

Tygodnik

8 Sierpnia — 32. — 1818.

Jak Publiczność nauczać niech się mędrzec sili,
My rodaków rozerwać chcemy w nudów chwili.

POJEDYNEK.

Poema Komiczne w Czterech Pieśniach.

PIEŚŃ IIga,

Jak z bliskich nizin pięknego Tarnowa,
Między mgłą ciemną a nieba błękitem
Sterczy Krępaku śniegiem kryta głowa,
Tak waza wszystko przewyższa swym szczytem,
Wkoło niej stoi tokaju sok stary,
Dalej kieliszki, karafki i czary:

Zasiadł Szambelan i wziął się do jadła,
Z talerza buljon w jednej chwili znika,
Już sztuka mięsa z korniszonem padła,
Ten sam los smaczne potrawki spotyka,
A gdy zjadł wety i cukry i ciasta,
Zgasić pragnienie szczera chęć w nim wzrasta.

Pić nam za zwyczaj radzą po jedzeniu.
Wino stuletnie rzecz niezdrowo trawi,
Pan Doktor Hufland w życia przedłużeniu, (1)
Z innemi razem tę maxymę sławi,
I Seja młody ich powagą wsparty. (2)
Pij Szambelanie kielich jeszcze czwarty.

Powstał nakoniec, do pokoju wrócił,
Głośno przeczytał dwie kartki romansu,
Lulkę skończywszy książkę na bok rzucił,
I pa próbować zaczął kontredansu,
A gdy nad nowym coraz przemyśliwa,
Drzwi się otwarły i Wojciech przybywa.

„Spełniłem rozkaz Pański co do słowa,
„Z Kolinem trzeba o termin się zgodzić.
„Oto pomada i woda różowa!
„Fryzer obiecał niebawnie przychodzić,
„Dawna kochanka którejś wzgardził wdzięki,
„Za filiżanki winne składa dzięki.

W tem słońce zaszło w oceanu wody,
Dzień zniknoł, wieczór rozpościerał cienie,
Srebrne Księżyca iskrzą się obwody,
Miljon gwiazd niebios okrywa sklepienie,
Turkoczą koła lud zagłuszą wrzaskiem,
I Fryzer wkrótce nadchodzi z żelazkiem.

Do tóalety Szambelana sądza,
Wije włos gęsty w pietrzyste kędziory,
Muszcze, układa, czesze i przygładza,
Tu znowu patrzy na żórnalu wzory,
Skończył, a miłe pachnideł zapachy,
Wonią przyjemną napełniły gmachy.

I Wojciech zręcznie powinność swą sprawił
W gotowalnianej nauce ćwiczony,
Nawet kwadransa z ubraniem nie bawił.
Czém Pan niezmiernie będąc ucieszony,
Aby nagrodzić pracę jego wielką,
Dał mu w darunku surdut z kamizelką.

Trzykrotnie jeszcze radził się zwierciadła,
Czyli mu nowe nie przybyły wdzięki:
Poprawił chustki, bo troche opadła,
Wziął rękawiczki i flakon do ręki,
I posłał na dół spytać się człowieka,
Czyli kareta przed schodami czeka.

Czekał już stangret ale klął i groził,
Mróz chociaż w futrze dopiekał mu srodze,
Mało nieborak nosa nieodmroził.
Rumatyzm przytem dokuczał mu w nodze,
I chociaż łyknął dwie szklany gorzały,
Dzwonił zębami i przemarzł był cały.

Kareta Pana w swe pudło przyjęła,
I Wojciech stanął z powagą na tyle,
Para rumaków u dyszla się wspięła,
Lecz cóż Jędrzeja zrównać może sile,
Trzasnął batogiem, zaciął je po skórze,
I w chyżym biegu przeminął podwórze.

A gdy w dłuż Leszna w prędkim locie spieszą;
Grzmot się rozlega; warczą bruki twarde,
Zmyka z przestrachu wędrujący pieszo,
Nawet Żołdaki ustępują harde,
I bab Warszawskich rodzaj wyszczekany,
Po za rynsztoki i między stragany.

Tak kiedy w złotym powozie Feb młody,
Pędzi po nieba rozległej przestrzeni,
I blaskiem rzuca na lody i wody,
Niknie cień szary i w światło się mieni,
A czarne chmury, i obłoki mgliste,
Lecą z pośpiechem przez lazury czyste.

Był pałac piękny, obszerny, wspaniały,
Na rogu jakiej niepomnę ulicy,
Słupy Iońskie szczyt jego wspierały,
Wierzch go podobnym czynił do świątnicy,
Lecz wiele rzeźby, figur, malowania,
Wdzięk mu ujęły, według znawców zdania.

Tam kazał wstrzymać zadyszane konie.
Szwajcar go uczcił głębokim ukłonem-
Lokaj otworzył przed nim drzwi w salonie,
Szambelan grzecznym powitał go tonem,
A gdy się cieszył uzyskanym względem,
Długim pojazdy zajeżdżały rzędem.

Pierwszy Starosta słuszny i otyły,
Przybył z córkami wnet po Szambelanie,
Z nim Wojewoda człowiek wielce miły,
W czarnym kontuszu, i żułtym żupanie,
Za nim Pan Sędzia brat jego rodzony,
Długiem czytaniem prawa wynędzniony.

Koczem podwójnym z piękną bardzo żoną,
Jedzie Jenerał i dziarski, i zdrowy,
Za nim poczwórną karetą zieloną,
Urzędnik jeden cywilno-wojskowy,
Przynim Adjutant siedział Jenerała
I pewna piękność latami zwiędniała.

Tuż Pod-Porucznik w układnej postawie,
Za Kapitanem trwożnym krokiem śpieszył,
Chociaż przyjemnym bywał na zabawie,
Nigdy się łaską kobiet nieucieszył,
A wiecie czemu mało był ceniony?
Oto szlify jego niezdobią buljony!

Zaniemi mędrzec chudy i wysoki,
Szedł na dół długim pochylony wiekiem,
Co z usilnością pracował dwa roki,
Aby się wielkim pokazać człowiekiem,
I dowiódł jasno w rosprawie in kwarto,
Że po zabiciu Hektora obdarto.

W śnieżystej sukni podobna bogini,
Która Jowisza upiększała łoże,
Jedzie sędzina igraszek mistrzyni,
Z nią dwie córeczki i ładne i hoże.
Z synowcem siedzi sam Sędzia na przodzie,
W przykładnej zawsze z nią żyjący zgodzie.

Xsiąże z orderem i gwiazdą u boku,
Wraz z oświeconém przybywa rodzeństwem,
Za nim kawaler przy krótkiego wźroku,
I Baronowie s pokrewnieni z xięstwem,
Szef jeden z biória z godną swą połową,
I Prokurator z twarzą purpurową.

Brzęk słychać w sieni ostróg i pałasza,
Świeci się srebrem mundur haftowany,
Marsowym wzrokiem i twarzą zastrasza,
Pułkownik w mieście długo niewidziany.
Cieszcie się damy, cieszcie Panny hoże,
Nikt lepiej tańczyć nad niego niemoże.

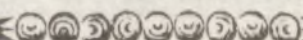
Utajonemi są nieba wyroki,
Zawsze omackiem człek idzie śmiertelny,
W krótce żal będzie panował głęboki,
Gdzie teraz okrzyk wznosi się weselny,
O Szambelanie, gdybyś przyszłość wiedział,
Byłbyś zapewne w domu cicho siedział.

PRZYPISY.

(1) Znane jest dzieło Huflanda, o przedłużeniu i skróceniu życia.

(2) Józef Seja, Doktór Medycyny w Galicji w Cyrkule Brzezańskim mięszkający, Lekarz biegły i przyjaciel Autora.

W następującym Numerze
umieści się Pieśń IIIcia.



O POMNIKU
dla Księcia Poniatowskiego.

Powodowany odezwą umieszczoną wpismach publicznych, ośmielam się przesłać uwagi moje względem pomnika dla Księcia Poniatowskiego.

Zapewne rzecz już niepodpada wątpliwości, iż Statua Wojownika musi być na koniu. Idzie tylko o wybór stroju, czy w mundurze Polskim, czy też po Rzymsku, a właściwie mówiąc po starożytnemu to jest z zostawieniem szlachetniejszych części ciała odkrytemi, pokrywając środkowe lekką zasłoną.

Spodziewać się można, iż Polacy idąc za pierwszym popędem serc swoich zechcą widzieć tego Wodza, w postaci zupełnie narodowej. Ale znawcy sztuk pięknych przez usiłowanie aby uczynić ten pomnik godnym celu, powinni nakierować umysły na drogę trwałéj i prawdziwéj piękności.

Najszczytniejszy zakres sztuki, jest prawda w naśladowaniu. Przekonanie się o tej prawdzie, sprawia zadziwienie, co tylko skutkiem być może doskonałej piękności. Oprócz natury nic nie jest godnym takowego naśladowania, więcej powiem, sama natura, jakby nam wskazując drogę czystego smaku, okrywa smiesznością wszystko, co się tylko sprzeciwia

wystawieniu jej powabów w całej okazałości. Na poparcie tego twierdzenia wystawmy sobie przykład. Gdyby z dwóch dzieł jednego mistrza, dajmy na to z wieku Ludwika XIV. jedno wystawiało nam osobę nagą, a przynajmniej obnażoną z tego wszystkiego co piękniejsze części budowy człowieka zasłania drugie zaś, niech też samą osobę wystawia w ubiorze najdokładniej naśladowanym z ówczesnego wieku.

Kogóżby dzisiaj więcej drugie to dzieło zachwycało ?. Twierdzić jednakowo można, iż w wieku w którym podobny sposób ubierania się był przyjętym, przezwyciężona trudność w dokładnem naśladowaniu haftów, koronek, długiej peruki i t p: wielkie sprawiłaby zachwycenie, gdy tymczasem, dzisiaj obruszyłaby czysty smak, i zamknęłaby oczy na szczegóły tej niewdzięcznej pracy. (1) Albowiem wyobrażenie piękności istot od natury stworzonych, będzie na zawsze jednakowém, bo ich kształt jest wiecznie trwałym. Gdy tymczasem powab ubioru, płód naszej imajnacji, jest równie niestałym jak ona. Z tego więc wynika iż wszelkie naśladowanie form ludzkich, tem samem traci cechę doskonałości, gdy jest połączone z naśladowaniem szat, lub jakichkolwiek innych tworów imajnacji naszej.

Niech więc Bohater nasz będzie równie piękny w oczach najodleglejszej potomności, jakim był w naszych. Niech metal powtórzy naturę! Niech poto-

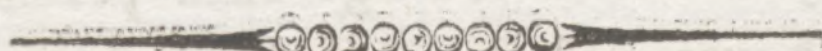
mek nie gruby przedział znajduje od tego serca, któ re tak Polskę kochało, a chcąc ujrzeć wielkość Po niatowskiego, niech niebędzie przymuszonym oddzielać od niej to, co jéj właściwym nie jest. Któż o wojowniku do potomności przemówi, czyli czapka lub strój jego? czyny zaiste; tych zaś wielkość tylko wyraz twarzy i postaci któremi Go sama natura przyozdobiła, godnie przypomnieć zdołają. Powtarzam niech bronz naśladuje naturę, niech ten wzrok tak miły rodakom nieprzestaje nigdy wzbudzać w nich czystej miłości Ojczyzny, przezeń serce mówiło, on niech wielkość duszy zawiera. Niech ziomek w obliczu posągu wyczytuje dla siebie wzory. Niech na widok jego nieprzyjaciel zadrży. Takie tylko cechy nauczą poznawać Poniatowskiego. A historja więcej niż kurtka i czapka (2) mówić będą, jakim był Polak za czasów tego Wodza, a straciwszy w nim prawdziwą ozdobę swoją, z jakim zapałem pośpieszył uwiecznić jej pamięć.

Oby więc sławny snycerz, co lat tyle karmił duszę swoją pięknością pomnika Marka Aureljusza w podobnej posągowi temu postaci, mógł przywiązać uczoną sławę swoją do nieśmiertelnej sławy Bohatéra Polski.

PRZYPISY

(1) Czego się doświadcza w Dreznie przy pomniku Augusta drugiego, a co więcej jeszcze boli w Placencji na widok pomnikow Farnezych których wiele szczegółów są klassycznej piękności.

(2) Jeżeliby sobie życzono uwiecznić pamięć ubioru Wojska Polskiego z czasów naszych, można go użyć w nisko-rzeźbach które podstawę pomnika ozdabiając, przypominałyby znakomitsze czyny Wojska i Wodza; na wzór Pomnika Cesarza Józefa w Wiedniu.



DĄB w MORZU.

bajka.

przez Antoniego Goreckiego.

Tam kędy nigdy nie bieleje zorza,
W przepaściach słonego morza,
Przywalony od kamieni,
Zostawał na dnie dąb młody,
Jednak nie tracił nadziei,
Że się los jego odmieni,
I pływać po wierzchu wody;
Przyjdzie mu kiedyś z kolei:

Mijały lata bez żadnej odmiany,
W tem razem wicher wzdyma Oceany;
Porządek Państw Neptuna przemieniają burze,
Oddają co jest na dnie, biorą co na górze,
W śród powszechnego wstrząśnienia,
Gdy wszystko na wierzch wynosiły wały,
I nasz dąb także wyrwał się z więzienia,
Lecz tak przemokły, sczerniały,
Że stracił pływania własność.
Na próżno do góry dążył,
Zaledwo ujrzał dnia jasność,
Znowu się w morzu pogrążył.

Ludy! które zbyt długo obca przemoc gniecie,
Niech was nie łudzą miłe urojenia,
Że z pierwszą burzą znów istnąć będziecie,
Że narodowość nigdy się niezmienia.
Jednakowa z tym dębem i was czeka dola,
Przeistoczy naturę półwieczna niewola.

PUSTELNIK
z KRAKOWSKIEGO PRZEDMIEŚCIA.

Są ludzie którzy czynnościom swoim ten jedyny cel zakładają ażeby o nich mówiono. W swoich przedsiewzięciach niepytają się nigdy co użyteczne, ale co głośne. Podobni do skąpców pracują dla przyszłości, która im niezajaśnieje, albo z ich mnogich zbiorów czynić sobie będzie igraszkę; żyją zupełnie w nadziei, ale najczęściej tenże los ich czeka, co owych którzy w ciemnej nocy obłąkani, uganiają się za zwodniczem światełkiem zdaleka im błyszczącem. Im usilniej pędzą do celu tem się ten od nich oddala. Ciągły ten popęd wiecznie dążących za sławą, wzniósł dla niej ołtarze. Lud płochy temu co własnym jego było utworem, poświęcał ofiary, ale kadzidła dla sławy palone upajały raczej ofiarników niźli bogi same. Ileż to głów nieodurzyły; a od Alexandra do Herostrata, jakże to różnych Sława miała zwolenników?

Dzięki tobie Fauście, dzięki niewymowne! Już słabym umysłom nietrzeba palić kościołów, aby osła-

wić swe imie. Dogodziłeś potrzebie Sławy, jednej z pierwszych potrzeb tego wieku, sposobem łatwym, niewinnym. Stanie kilka szeregów, nie zbrojnych mężów, lecz liter, jęknie prasa, a wnet nowa pastwa ciekawości lub szyderstwa publicznego, wychodzi na widok; może ta łatwość rozdrażniła chęć rozgłaszania swego imienia, ale i to dobrze złem mniejszem pozbywać większego. Jakże łatwo dopiero dać mówić o sobie gdy rzecz sama jakąkolwiek pociąga uwagę; bo co tylko się niemieści w rzędzie płodów pospolitych zdolności, czyli że nad nie góruje czyli że ich niedochodzi, koniecznie oczy zwrócić musi na siebie. I to jest jedynym punktem wspólnym i talentowi i zupełnemu brakowi talentu, nieuważając na to jakie są skutki owej publicznej uwagi. Lecz niedość na tem. Staranni imion swoich czciciele, biorą się do innych sposobów, a zawsze przepisem jakiego znakomitego pisarza którego niezrozumieli zasłaniać się przyzwyczajeni, jeżeli się dowiedzą iż Kwintyljan ugładzić naprzód każe tok dzieła zewnętrzny dla tego iż nas najpierwej uderza, dość już mają gdy skończą na tem, na czem znakomity Retor zaczynać każe, a często w zrozumieniu słów samych równie szczęśliwi, na pięknem ogłoszeniu, przedmowie, a czasem i oprawie, ozdobę zewnętrznego kształtu ograniczą.

Któż wyliczy rozliczne sposoby jakie widziemy w używaniu, aby koniecznie być czytanym.

Najdowcipniejszym w tym względzie fortelem jest podszycie się pod pismo które każdy w ręku mieć musi. Chwała tego wynalazku należy się Pustelnikowi z Krakowskiego Przedmieścia. Wmięszał się między wiadomości polityczne, a czytanie jego jest niejako haraczem który Redaktor Gazety Warszawskiej nałożył na ciekawość tych, co najważniejszemi w kraju zdarzeniami chcą się zajmować. Powinszować należy Pustelnikowi tak wielkiej i nowej myśli. Dopiął pierwszego. Czytanym być musi koniecznie, ale zobaczemy czy i dalej jest szczęśliwy, czy sam przez siebie ściąga na siebie uwagę? Czy pismo jest wyższe czy niższe od mierności? Sąd o tem do kogo innego należy. Niemam mocy tak jak Pustelnik wydawania ostatecznych wyroków. Wiem nawet że wtym względzie ro zróżnione są zdania, a najróżniejsze podobno przekonanie Pustelnika od przekonania jakie ma o nim publiczność.

Trzeci już rok upływa, jak Pustelnik ciekawym objawiać się zaczął. Cud nowy! krzyknęło wielu. W tem powstał śpisek źle myślących, śpisek na ojczystą Literaturę zawziętych, którzy, aby nic oryginalnego nam niezostawić, za oryginalnego pisarza Pustelnika przyznać niechcieli.

On wyższy nad zazdrość pracował nieustannie dwa lata. Pracował, spoczął na swoich wawrzynach, a pomny na słabość ludzkiego plemienia, w obawie

aby niedbałe gazet zbieranie niepozbawiły naukowego świata pism jego; postanowił osobno je wydać. Wydał i rycinami ozdobił, między któremi damy wybierające się na bal, są szczególniejszym wzorem dobrego gustu i probierczą miarą reszty.

Tak pisał Pustelnik, ciągle z jednego czerpając źródła. Lecz gdy dwa lata minęły, rzucił okiem za siebie i z upodobaniem przejrzał swe płody. „Dwa lata (rzekł) każe się prawo sposobić, aby być godnym urzędu; na pisarza oryginalnego aplikować się dwa lata, czyliż nie dosyć?" I zrobił się pisarzem oryginalnym. Lecz czczość niejaka kazała się wrócić do dawnego trybu, i odtąd to zajaśniały nowe tkaniny, które niewiem jak nazwać, czy oryginalnemi kopjami, czy kopjowanemi oryginałami.

W ostatniej rosprawie na Tygodnik zwrócił Pustelnik całą ostrość satyrycznego swego dowcipu Dowiódł ile być może najjaśniej, że Szarady, Logogryfy i.t.p. nie są Poematami Epicznemi. Powstał z całym ogniem sześćdziesiąt letniego starca, z całą erudycją i doświadczeniem młodzieniaszka, przeciwko szerzącej się coraz zarazie, przeciwko złemu gustowi: czasem i przeciw zdrowemu rozsądkowi, lecz w zapale wszystko wolno.

Początek ostatniego Artykułu, rownie jak wszystkich innych, wzięty jest z Pustelnika Francuskie-

go. Naśladowca doskonały, nietylko myśli, szyk nawet słów francuskich jak najpilniej często naśladował. Dla czegóż wszyscy nie idą za tak znamienitym przykładem.? Francuzi uczyliby nas myśleć, uczyli by nas mówić po polsku; a Pustelnik z Krakowskiego Przedmieścia, nieomięszkając winnych palić im kadzideł, miałby sposobność powiedzenia nam coś niemniej pięknego jak w Numerze 47 Gazety Warszawskiej, w którym przekonał, że jak Opatrzność Światem, tak Chovot Bagatelą rozrządził.

Dalej w ogólnych wyrazach łaje nas wszystkich Pustelnik bez wyjątku. Charakter starca, który przyjął na siebie, zaręczył mu z naszej strony za odpowiedź skromne milczenie. Z tąd przechodzi do szczegółowych zarzutów; z nich usprawiedliwić się ile możności starać się będziemy.

Podług jego zdania „Oschłe uczucia lub myśli fałszywe, chcą pracujący do Tygodnika zastąpić Marywodażami." „Co to jest Marywodaż?" „Jest to (jak naucza tenże Pustelnik) nieszczęśliwe zafundowanie się na literalném brzmieniu jednego lub kilku wyrazów; np. bawić się zabawą drugich lub: Tak znalazła mogiłę na syna mogile. Jest to dziwaczna pretensja (mówi niżej) użycia jednego słowa do dwóch oddzielnych przypadków." Nie myślę bronić wspomnianych frazesów, może są

najsłabsze z innych względów, lecz to co im Pustelnik zarzuca, nie jest tak niedarowaną wadą. Najlepszym zdaje się będzie nato sposobem przytoczenie kilku piękniejszych wierszy z Wirgilego, gdzie najznakomitszego tego Poety myśli, musiałyby być istotnemi Marywodażami. I tak w przekleństwię Dydony Księdze IV.

Littora littoribus contraria, fluctibus undas,
Imprecor arma armis, pugnent ipsique nepotes,

W temże miejscu nieco wyżej.

Verum anceps pugnae fuerat fortuna. Fuisset.

Toż w księdze II. w mowie Synona do Trojan

Tu modo promissis maneas servataque serves
Troja fidem.

W tejże mowie wyżej:

. . . . Nec si miserum fortuna Sinonem
Finxit, vanum etiam mendacemque improba
(finget-

Co się tyczy dalszego zarzutu Pustelnika iż: „Stopniować uczucia ludzkie, to się pojmuje, lecz stopniować zgryzotę, która już jest stopniem uczuć, jest to Marywodaż zupełny.'' przyznać się muszę, że go bynajmniej nierozumiem. Jak porównać, jak stopniować między sobą uczucia ludzkie, tego jeszcze

żaden Metafizyk nieodkrył. Dotąd mniemano że tylko jedno uczucie jak np: radość, zgryzota, stopniowanem być może. Lecz jeżeli Szanowny Krytyk coś stanowczego w tej mierze wynalazł, niech się spieszy; będzie to systemat równie wielki, jak Nieśmiertelnego Kopernika.

Z tegoż samego powodu byłbym tego mniemania, iż zgryzota stopniować się daje. Jak różne są przyczyny które ją rodzą, tak różną być musi. Cóż byś sam trzymał Panie Pustelniku, o takiej kobiécie, coby równą czuła zgryzotę straciwszy dobrego i kochanego męża, albo pieska lubego; o takim pisarzu, któryby się zgryzł równo, będąc skrytykowany przez ciebie, albo przez Potockiego, Śniadeckiegc, Osińskiego, i Im podobnych w naszej Literaturze chlubnie znanych mężów.

Tłómaczenie mówisz jest najlepszą próbą na Marywodaż. Są przecież piękności, które z jednego języka do drugiego przenieść się niedają. Mimo zalet Popa, Vossa, Dmóchowskiego, większa część piękności Iljady, podług zdania znawców wydaną nie jest, i wydaną być niemoże. Harmonja naśladownicza niejednakowo w każdym języku dobrać się daje. Ów sławny wiersz:

Quadrupedante putrem sonitum quatit ungula campum.

w żadnym przekładzie równie żywego nie wzbudza wyobrażenia.

Weźmy z Francuzkich Pisarzy najdelikatniejszego w wyborze piękności Rasyna. Czyż nie widocznie starał się naśladować sykanie wężów gdy napisał:

Pour qui sont ces serpents qui sifflent sur sa tête.

Czyż niewymownie chciał odmalować czołgające się kłęby strasznego smoka, gdy w usta Teramena położył:

Sa croupe se recourbe en replis tortueux.

Niegodzi się przeto potępiać w oryginale tego co w przekładzie równie dobrze wydać się nieda. Mówiłem tu o tłomaczeniach najszczęśliwszych, bo gdybym o najmierniejszych chciał wspomnieć, ów delikatny, ów dowcipny Pustelnik francuski, czemże by się zdawał, gdyby z tłómaczeń Pustelnika z Krakowskiego Przedmieścia, chciano o nim wyrokować? ? ?

W Numerze 61. Gazety Warszawskiej, nowy krytyk powstał przeciwko Tygodnikowi. Zadaje mu najwyższe o sobie rozumienie, które powziął z jednej bajki, i przypadkiem umieszczonej myśli. Zdaje się iż najlepiej odpowie na to Tygodnik odsyłając go do dewizy w Numerze 27. Tygodnika umieszczonej:

Darujcie gdy gdzie zbłądzim bo każdy z nas młody.

Z drugiej strony w tej nowej krytyce Pustelnik z Krakowskiego Przedmieścia jak najpiękniej jest wy-

chwalony. Zdaje mi się iż tu nic lepiej przystósowanem być nie może, jak to co niedawno sam Pustelnik w nowo drukowanej komedji Dwaj Zięciowie o kim innym powiedział. który pochwały swoje do Gazet podawał.

Wszakże on sam podaje takie doniesienia.

Bywalski.

UCINKI

przez Antoniego Goreckiego.

Na filiżankę porcelanową.

Jak filiżanka ta wygląda ładnie,
Tak młodych kobiet opinja się świeci,
Strzeżcie jej pilnie, bo jak raz upadnie,
To się rozleci.

Miłość i Przyjaźń.

Miłość i przyjaźń życie nasze słodzi,
Lecz jabym wolał wziąść pierwszą w podziele,
Bo przyjaźń czasu potrzebuje wiele,
A miłość w jedném spojrzeniu się rodzi.

Prożba.

Bóg co widzi ludzkie biedy,
Żeby zapytał mnie kiedy,
„Co ty żądasz w twoim stanie?"
Odpowiedziałbym mu: „Panie!
Wybaw od łaski lekarzy,
Od rachunku Aptekarzy,
Niewzajemnego kochania,
Głodu, niewoli i rymowania.



BASIA LILIPUTKA.

Prawie cały Paryz bywał w zimie na Cyrku Olimpickim Frankoniego dla przypatrzenia się osobliwszemu dziecku, które może być uważane za dziwo natury. To dziecię wystawiano w rycinach, spiewano o niém piosnki, opisywano je w dziełach ulotnych, a nawet jedno Towarzystwo Paryskie uczonych kazało zasięgać o niem wiadomości.

Ten cud przyrodzenia pokazał się jednego wiewieczora na Cyrku Olimpickim pod nazwiskiem Basi Liliputki. Ale właściwe jéj imie jest Barbara Schreier, rodem z Siegelsbach niedaleko Manheimu. Jéj ro-

dzice ubodzy wiesniacy mają budowę ciała mocną i zdrową. Ojciec jest na 5 stóp i 5 cali wysoki, matka ma 5 stóp. Basia jest ich szóstém dzieckiem. Już piąte ich dziecko przyszło na świat w postaci karła. Był to synek. Miał 6 cali długości i ważył półtora funta. Ale żył tylko miesiąc. Wkrótce zaszła matka znowu wciąży i porodziła córkę, która podobnie tylko 6 cali wysoka, pół funta tylko ważyła. Ale Basia od dzieciństwa więcéj od brata miała sił żywotnych i skład jéj ciała był proporcjonalny. Dziewczę w piérwszych dwóch latach rosło prędko, i należycie rozwijało zdolności umysłowe. Raptem jednak przestało i rosnąć i od tego czasu już Basia nic nieurosła. Ma teraz pół osma roku i 23 cali wysokości, a siły wiekowi odpowiające. Co zaś jest u niej najosobliwszego i czem się różni od innych dzieci których wzrost zatrzymała natura, jest to, iż wszystkie części jéy ciała są kształtne, proporcjonalne i już jakby ukończone. Dziewczynka jest ładna i żywa, jak zwykle dzieci jéy wieku. Kiedy to dwudziestotrzycalowe stworzenie wbiegnie do cyrku Frankoniego, ledwie można oczom swym wierzyć, zdaje się że to jaka lalka ustrojona która się porusza za pomocą sprężyny. Ale jak smiesznie widzieć, gdy je po drabince sadzają na konia, i jak jeździ po Cyrku, trzymając się za rękę. Każą jéj stawać na koniu, podnosi naprzód jednę, potém drugą nóżkę, cokolwiek więk.

szą od palca. Po skończoném jeżdzeniu, biega pomiędzy widzami, obsypują ją wtedy pieszczotami i cukierkami i ledwo że jéj nieuduszą. Ta mała istotka głosek ma tak słaby, że ledwie w Cyrku słyszéć się daje. Dopiéro w czwartym roku zaczęła mówić. Gadała wprzód po niemiecku, teraz już mówi nienajgorzéj po francuzku. Zdolności jéj umysłowe były od rodziców zupełnie zaniedbane. Zdaje się iż jéj na dowcipie i pamięci nie zbywa. Uczucia jéj zaczynają się rozwijać. Ciekawą jest rzeczą jak dalece postać karła przytłumi jéj pojęcia.

Ubodzy Basi rodzice oddali ją Frankoniemu za znaczną summę (1,000 franków) Oprócz tego obowiązała się Pani Frankoni dać jej najstaranniejsze wychowanie i obchodzić się z nią jak najlepiej. Przy rzeczenia dotrzymuje święcie. Ale tez za to dziecina wynagradza jej starania sowicie. Każdego wieczora cyrk jest pełny: a że już ciekawość Paryżanów dosyć jest nasyconą, przeto myślą ną ciekawość mieszkańców miast prowincjonalnych nałożyć kontrybucją. Po wszystkich księgarniach Paryskich dostać można litograficznych portretów tej Liliputki, wystawiających ją w naturalnej wielkości.

Słowo Logogryfu w przeszłym Numerze umieszczonego jest PUSTELNIK. W Pustelniku są PUSTKI, jest NIEUK, PIES, stek, nie, splen, stuk, puk.